

WIELKOPOLSKA z pozycji centralnych

Nie ulega wątpliwości, że najbliższe lata staną się dla milionów Polaków — nie tylko zresztą w kraju, ale i na całym świecie — okresem silnych przeżyć i pięknych, często refleksyjnych wzruszeń. Wywoła je, jak rodzinne święto najdroższe wywołuje wspomnienie — wielkość i uniwersalność zbliżającej się rocznicy — Tysiąclecia Państwa Polskiego. Na okres ten przypadnie także inna, radosna, stanowiąca część tamtej, ale jakże różna treścią i znaczeniem — dwudziesta rocznica Polski Ludowej.

Specyfikę tego wydarzenia podnosi fakt, że nie spotkaliśmy się chyba z precedensem tego rodzaju rocznicy w innych krajach, w takich, jak nasze, obchodzonej warunkach.

Każdemu z nas Tysiąclecie przywiedzie na myśl różnorodne skojarzenia, czasem ze szkoły zapamiętane lekcje, czasem dawno widziane w galeriach obrazy, niekiedy strzępy słów, czy pieśni z różnych lat, z różnych okresów i epok, dzieł łączących naszą historię.

Szczególne znaczenie mieć będzie rocznica dla Wielkopolski, tutaj bowiem zrodziły się organizacyjne przesłanki budowy państwa i zjednoczenia ziem polskich. Toteż, powołany decyzją Rady Państwa Komitet Obchodu Tysiąclecia Wielkopolsce przeznacza jedną z najważniejszych ról w przygotowaniach i w samym powitanie tego święta. Oczywiście, projekty, wysunięte przez poszczególne komisje tego komitetu, mają na razie charakter postulatowy i trudno dziś stwierdzić, czy wszystkie zostaną zrealizowane, a przynajmniej, czy staną się faktami, zanim przejdzie ostatni rok obchodów Tysiąclecia. W każdym jednak razie warto się z nimi zapoznać.

Projektowane jest np. zorganizowanie w roku 1960 czterech ogólnopolskich, centralnych wystaw, każda o innej tematyce: w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Gnieźnie. Wystawa poznańska, pod nazwą „Początki Państwa Polskiego i jego kultura”, miała by jednocześnie na celu ukazanie naszego miasta, jako jednego z trzech pierwszych stolic Polski. Muzeum Archeologiczne w Poznaniu zorganizowałoby ponadto wystawę pt. „Kontakty handlowe Polski Piaśniewskiej”. Znalazłaby ona po mieszczenie na terenach Targów Poznańskich w okresie ich trwania.

W ramach obchodów Tysiąclecia uwzględnione będą szczególne wydarzenia polityczne i kulturalne naszego państwa. Projektowane jest włączenie tutaj następujących zagadnień:

- uczenie wkładu Kopernika do nauki światowej i postępowej myśli ludzkiej;
- rocznica bitwy pod Grunwaldem;
- rocznica 20-lecia Polski Ludowej.

Jedną z form uczczenia tej ostatniej, będzie wielka Krajowa Wystawa XX-lecia. Oto stanowisko komisji muzealnej w sprawie organizacji tej imprezy:

„Wystawa powinna obrazować dorobek Polski Ludowej we wszystkich dziedzinach życia. Proponowane miejsce wystawy — Poznań, a to ze względu na nawiązanie do tradycji kolebki państwa i obchodów 1000-lecia oraz ze względu na nasilenie turystyki w Poznaniu w tym okresie, a wreszcie z uwagi na rolę Poznania wobec Ziemi Zachodnich”.

Ziemię Zachodnią są istotnie jednym z najważniejszych elementów naszego dorobku politycznego, gospodarczego i kulturalnego w okresie budowy podstaw socjalizmu i zaakcentowanie tego wydaje się szczególnie ważne. Ziemię Zachodnią, a zwłaszcza tereny Ziemi Lubuskiej wchodzącej w skład woj. zielonogórskiego: Santok, Gorzów, Międzyrzecz — związane są poza tym kartami najwcześniejszej historii Polski; walkami Mieszka I około 963 roku z feudałami brandenburskimi: Wichmanem, Geranem i Hodonem, z pierwszymi zorganizowanymi próbami politycznego opanowania ziem słowiańskich przez Niemcy.

Bardzo ważne zadania w organizacji przygotowań do obchodów Tysiąclecia staną przed muzeami. W związku z tym komisja obchodów przy Ministerstwie Kultury i Sztuki wyśle do woj. zielonogórskiego: Santok, Gorzów, Międzyrzecz — związane są poza tym kartami najwcześniejszej historii Polski; walkami Mieszka I około 963 roku z feudałami brandenburskimi: Wichmanem, Geranem i Hodonem, z pierwszymi zorganizowanymi próbami politycznego opanowania ziem słowiańskich przez Niemcy.

Zamek Przemysław i Pałac Górków są już włączone do państwowego planu inwestycyjnego. Mamy nadzieję, że dr Kazimierz Malinowski, dyrektor departamentu muzeów i ochrony zabytków w Ministerstwie Kultury i Sztuki, który jako były dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu zna najlepiej jego potrzeby — otoczy realizację tych inwestycji należytą opieką.

Osobnym problemem ekspozycyjnym jest udostępnienie dla celów naukowo-dydaktycznych i dla masowej turystyki oryginalnych zabytków związanych z początkami państwa polskiego. W grę wchodzi tu zwłaszcza: Ostrów Tumski w Poznaniu, Wawel w Krakowie, a spośród innych miejscowości — Lednica koło Gniezna, Giecz, Opole, Gdańsk, Nowa Huta, Tyniec, Trzemeszno, Biskupin, Strzelno, Łęczyska, wyspa Wolin. Na rozpoczęcie, bądź też kontynuowanie prac wykopaliskowych, konserwacyjnych i przystosowanie tych obiektów do masowego ruchu turystycznego potrzebne są oczywiście dodatkowe fundusze, na co wspomniana już komisja zwraca uwagę w swoim projekcie, przesłanym komitetowi obchodów Tysiąclecia.

Spośród innych zamierzeń, z którymi wyszły w swych programach poszczególne komisje, czy podkomisje komitetu — podkreślić warto m. in. ukończenie i wydanie drukiem kompletnej inwentaryzacji zabytków sztuki na obszarze całego kraju, wydanie 66 tomów literatury muzycznej, w tym pełnego katalogu zabytków muzyki polskiej, 4 tomów słownika artystów polskich, bibliografii historii sztuki obejmującej

ponad 60.000 pozycji i szeregu innych, monumentalnych edycji.

Komisja historyczna zaplanowała m. in. zakończenie nowej edycji żywotu św. Wojciecha, oraz wydanie najdawniejszych roczników polskich, a poza tym wysunęła sugestie dotyczące pełnego wydania kroniki Kadłubka oraz będących w naszym posiadaniu źródeł arabskich, nordyjskich i bizantyjskich, a wreszcie opracowanie słownika geograficznego ziem polskich do XV wieku. W opracowaniu tego dzieła wzięłyby udział niemal wszystkie środowiska naukowe w Polsce.

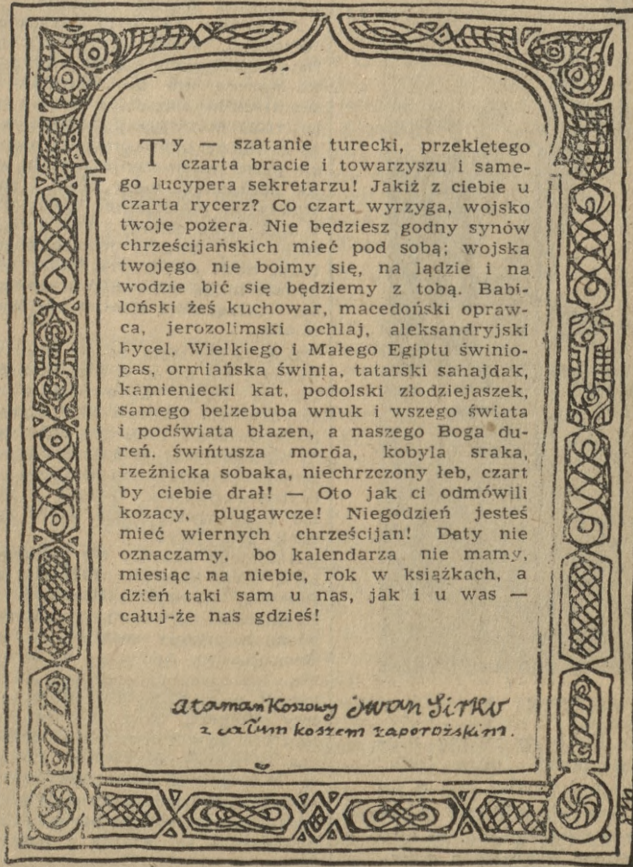
Komisja archeologiczna domaga się m. in. opracowania i wydania prehistorii Polski, historii kultury wczesnopolskiej a nadto opublikowania gotowych, czekających tylko na maszynę drukarską — wyników dotychczasowych badań archeologicznych w Poznaniu, a także wydania reszty (bo część ukazała się już drukiem) źródeł wczesno-średniowiecznych z Wielkopolski.

Z innych ciekawostek warto wymienić plany opracowania filmów fabularnych o tematyce historycznej, m. in. filmu, którego scenariusz oparty będzie na książkach Henryka Sienkiewicza.

Szeroką falą napłynęły ponadto ze wszystkich stron kraju propozycje i zobowiązania lokalnych, nieorganizowanych komitetów obchodu Tysiąclecia. Dotyczą one bądź to budowy pomników, bądź też obiektów gospodarczych i kulturalnych, opracowania monografii miast, wydania dzieł naukowych i popularyzatorskich, urządzania wystaw.

Karol RZEMIENIECKI

LIST ZAPOROŻCÓW DO SUŁTANA TURECKIEGO



I. Repin. Zaporozcy piszą list do sułtana tureckiego.

IWAN ZOŁOTAREWSKYJ

Pałaca kwestia

Sprawami Jegor jak mchem obrastał,
Sparzybywało bez liku;
Lecz każda gdzieś się zacięła

i basta —

Nie widać było wyników.
Choć Jegor w biurze orze jak może,
Choć w morzu papierów brodzi,
Choć sprawy stawia na ostrzu noża —
Wciąż z tego nic nie wychodzi.
Gdy na Jegora zwrócono oko
I popatrzone nań z bliska —
Cała rzecz poszła dosyć wysoko:
Zdjęto

Jegara
ze stanowiska.

I spójrzcie!
Oto
stoi przy sterze
Innej poważnej Centrali,
Znowu sobie sprawy do serca bierze
I nie posuwa ich dalej.
Na „winnych”
wokół
nagany miota,
Dwoi się, robi co może,
I uciąż odlogiem leży robota...
A gdzie tkwi problem?

W Jegorze...

Przełożył Andrzej Dołęgowski



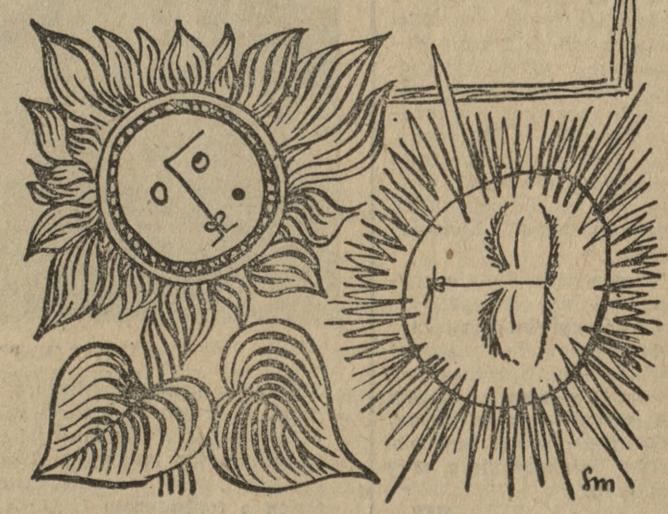
Rys. St. Mrowiński

PAWŁO KLUCZYŃA

SŁONECZNIK

Słonecznik, z samochwalstwa swego słynny,
Przechwalał się bez miary i bez końca:
— Wszystkie rośliny mi zazdrościć winny,
Bo całkowitą władzę mam nad słońcem!
W pogodny dzień, gdy naród znie i młóci,
Czynię prawdziwe swoją głową cuda:
Gdziekolwiek bym ja, wierzę, zwrócił,
Natychmiast ze mną słońce tam się uda.
Wynika z tego, że w potrzebie
Zatrzymać mogę je na niebie,
A powiem mu: „Do tyłu całą parą!”
Z zachodu na wschód skreśli zaraz... —

Tę bajkę, czytelniku, bez wahania
Zarozumiałem daj do przeczytania.
Przełożył Eugeniusz Żylomirski



Modny temat

Pojęcie „polityka kulturalna” jest dziś modne nie tylko na łamach gazet i czasopism. Często pojawia się ono w prywatnych rozmowach osób interesujących się lub związanych z życiem kulturalnym kraju, województwa, miasta... Jak to jednak często z pojęciami modnymi bywa, podlegają one jakimś fatalnemu prawu mylnej interpretacji. Klasycznym przykładem może tu być rozmowa, przypadkowo posłuchana w Klubie MPiK. Jeden z rozmówców zali się drugiemu:

— Prowincjonalne wydawnictwo wstawiło do planu wydawniczego na rok przyszły słynną we Francji pozycję o ostatnich dniach hitlerizmu. Dowiedziało się o tym fakcie kierownictwo jakiegoś warszawskiego instytutu wydawniczego, pokłóciło gdzie trzeba i niebawem osiągnęło swoje. Urząd Wydawniczy skreślił zaplanowaną pozycję z planu wydawnictwa prowincjonalnego, a zatwierdził ją w planach PIW czy „Czytelnika”...

— Nie rozumiem tej polityki kulturalnej — odparł na to drugi interlokutor, popołniając tym samym zaszyfrowany układ mylnej interpretacji modnego, lecz niedokładnie rozumianego pojęcia. Gdyby drugi z rozmówców ograniczył się tylko do stwierdzenia: „nie rozumiem tej polityki” — wszystko byłoby w porządku. Można by wtedy słowo „polityka” rozumieć jako przenośne określenie... kumoterstwa lub lekceważenia prowincji przez stolicę.

Ktoś inny, po przeczytaniu głośnych artykułów Stefana Żółkiewskiego w „Polityce”, stwierdził wręcz:

— U nas polityka kulturalna, to w gruncie rzeczy tylko problematyka wyborów kulturalnego i kwestia kompetencji — nie ponadto.

To rozumowanie też jest jednak błędne — bo nie obejmuje całości zagadnienia, zubożając je do wybranych fragmentów...

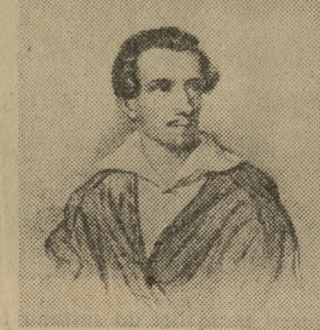
Pozostaje pytanie: czy podjęcie w dziennikarskiej formie problematyki „polityki kulturalnej” posiada jakąś społeczną aktualność? Sądzę, że tak. Można tu bowiem spowodować dyskusję, która nie tylko uściłaby samo pojęcie, lecz również, w swym dalszym ciągu, wytyczyła jakieś konkretne postulaty pod adresem miejskich i wojewódzkich czynników kulturalnych. Ponadto w toku tej dyskusji wyjaśniono by sporo „obiegowych” nieporozumień i uprzedzeń, a sam czytelnik uzyskałby „wgląd w rząd”. Bo właśnie czytelnik zdaje się być w tym wypadku w najtrudniejszej sytuacji. Zdarza się bowiem, że często w jednej i tej samej gazecie znajduje on na jednej stronie wzniosłe myśli o prawach i kulturze i racjonalnym wyborze kulturalnym, a już na następnej reklamie szmonesowatych girls z „Magnolii” lub lichych spektakli w prywatnym teatrze. Jest to jego jedyne, dezorientujące zetknięcie z praktyczną stroną polityki kulturalnej. Efekt są nie tylko smutne, zwiastują, że spora część społeczeństwa wciąż jeszcze nie potrafi dokonywać wyboru z punktu widzenia wartości estetycznych. Dla mnie dostatecznie przekonującym argumentem w tej mierze było czerwcowe przeżycie na Zamku w Malborku gdzie rzekomo rozwiązana poznańska „Kuchnia” uraczyła tłumnie zebranych widzów parodią(!) Sienkiewicza...

Po tym wstępie nie wypada mi nic innego, jak pościć czytelników o cierpliwość i samemu wyłożyć karty na stół. Spróbuję zdefiniować pojęcie „polityka kulturalna” — a w dalszej kolejności omówić najważniejsze, wiążące się z nim problemy.

MIS

Tam gdzie lkw srebne fale...

Zbliżamy się do dwóch wielkich rocznic Juliusza Słowackiego w przyszłym roku — 150-lecia jego urodzin i 110-lecia zgonu. Pierwsze zwia-
stuny o przygotowaniach do tych rocznic nadchodzą obecnie z Krzemienia, miejsca urodzenia i pierwszych lat dziecinnych Juliusza.



Nie istnieje wprawdzie dom, w którym ujrzał on światło dzienne, ale dotrwał do dni naszych dworek jego dziadków Januszewskich, gdzie przez długie lata mieszkała razem z nimi ukochana matka Juliusza — pani Salomea Słowacka-Becu. Dworek przetrwał burze dziejowe i choć hitlerowcy zniszczyli wnętrze Muzeum Słowackiego założonego w 1939 r. świecą jak dawniej białe mury dworku wśród zieleni drzew.

Jakże często wracał tęskną myślą do tych rodzinnych stron Słowacki. Kiedy opuścił Polskę na zawsze, wrócił do niego Krzemieniec, miasto, „w dolinie mgłą zawiane”, wśród kolumn topoli. Miasto wień i ruin, ogrodów i dworów. W latach 1832 — 1844 na różnych kartach i w różnych tonach wyszła z tęsknoty i wspomnień dziecinnych Słowackiego najpiękniejsza po dzień dzisiejszy poezja krzemieniecka: strofy „Godziny myśli” i „Beniowskiego”, sceny „Złotej Czaszki” i ten prześliczny wiersz do sztabuchu Zofii Bobrowny, wracającej na Wołyn:

Niech mnie Zośka o wiersze
nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny
wróci,
To każdy kwiatek powie
... wiersze Zosi
Gwiazdy błękitne, kwiateczki
czerwone,
Będą Ci całe poematy składać.
Ja bym to samo powiedział
co one
Bo ja się od nich nauczyłem
gadać;
Bo tam, gdzie lkw srebrne
fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka,
Ze sprzętów domowych oca-
lała komoda mahoniowa z lu-

Potem przyszła w jego tęsknocie piękność krzemieniecka — Gnusia ze „Złotej Czaszki” o zielonych oczach, pani Salomei Słowackiej-Becu.

Dookoła tej postaci tak bardzo fantastycznej i tak mocno związanej z Krzemieniem owija się atmosfera miłości krzemienieckiej Słowackiego. Z dworku wspomnień wychodził rankiem strażnik krzemieniecki Złota Czaszka, a Gnusia dopełniała odwiecznego ceremoniału ubioru.

Potem w swe ręce bierze
Jak Irys tęczyowy szlak
I mówiąc ranne pacierze,
Jasna cała jak lilija
Ślicznych jeszcze pełna kras
Ojcu jasny trzyma pas;
A on się w tęczę obwija
Poważnie się kręcąc w koło...

W pieśniach „Beniowskiego” Krzemieniec jest najpiękniejszym z krajów i nabiera cech ziemi idealnej, ziemi świętej. A gdy mu na bruku paryskim źle się dziać poczyną, „przypomniawszy gniazdo swe na wschodniej wola ręką krzemienieckiej góry, ażeby weszła rozpedzić tę ciemną zgraję i stanąć za mną lub pod mną”.

Cóż zostało po Juliuszu Słowackim obecnie w Krzemieniu? W kościele miejscowym wmurowany jest w bocznej wnękę pomnik Słowackiego dłuta Wacława Szymanowskiego. Pomnik przedstawia poetę zamyślonego z głową wspartą na rękę. Za nim na drugim planie stoi skrzydlaty geniusz poezji. U stóp tego pomnika wykutego w szarym marmurze widnieje napis: Testament mój — „...Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei...”.

Odwiedziła niedawno Krzemieniec pisarka Monika Warneńska. Informuje ona w wileńskim „Czerwonym Sztandrze”, że Muzeum Słowackiego w 1959 r. będzie znowu otwarte staraniem miejscowych władz. Znajdą się tam resztki ocalałe z dawnego muzeum przechowywane obecnie w miejscowym muzeum historyczno-krajoznawczym. Wśród tych pamiątek są egzemplarze pierwszych wydań dzieł Słowackiego, studia nad twórczością Słowackiego autorów polskich, dwa stare afisze teatralne premier sztuk Słowackiego, portrety poety, jego matki, wujostwa Januszewskich, dziadków i krewnych.

Ze sprzętów domowych ocalała komoda mahoniowa z lu-

strem zmetniałym od starości. W tym zwierciadle przeglądała się kiedyś piękna dama, którą tak bardzo kochał i do której tak gorąco tęsknił na obczyźnie genialny syn — pani Słowacka. Ludność miejscowa dowiedziawszy się o wielkim jubileuszu poety samorządnie zwraca to i owo z dawnego muzeum, które zdołało ukryć przed okupantem niemieckim. Na cmentarzu krzemienieckim na przedmieściu zwanym Tuniki starannie przez ludność utrzymywany jest grób matki Słowackiego, położony w cieniu płaczącego jesionu. Rzecz charakterystyczna, że gdy w Krzemieniu jest zwyczaj sadzenia na grobach drzew owocowych na mogile matki Juliusza posadzono płaczący jesion.

Przed dworkiem Januszewskich przed wojną znajdował się wielce oryginalny pomnik poety — rosarium założone tuż przed wojną dla upamiętnienia zamiłowania Słowackiego do róż, których był wielkim znawcą. Rosarium zostanie w 1959 r. na nowo założone.

I jeszcze jedno. Tak jak w Kownie istnieje przepiękna dolina Mickiewicza, tak samo w Krzemieniu mamy dolinę, ponad którą na zboczu sterczą strome skały. Kontrastują one z bujną, soczystą zielenią doliny. Miejscowa tradycja nazwała je Skałami Słowackiego, bo tam według podania często przebywał młody Juliusz.

Samo miasto Krzemieniec w czasie działań wojennych w 3/4 zburzone, dziś, jak pisze M. Warneńska, wraca do nowego życia. I gdy rozpocznie się wędrówki w Roku Słowackiego do Krzemienia z Polski Ludowej, Moskwy i Kijowa, Wilna i Lwowa goście będzie witali nowy, odbudowany Krzemieniec.

Henryk BARAŃSKI

Z pól księgarskich

Na tropach Smetka

Zadowolenia może ręce zacie-
rać ów legendarny Smetek, widząc, jak po Warmii i Mazurach wędrują turyści, którzy nie chcą i nie umieją odczytać jego śladów. Bo czas płaskim zapomnienia wiele jego zbrodni zasypie, a i wnikliwy historyk za lat kilkanaście nie znajdzie już naocznych świadków dramatu, który się rozgrywał w naszej północnej krainie. Będzie więc mógł dalej prowadzić swoje dzieło, nie tu, to tam, nie w ten — to w inny sposób.

A ileż to wycieczek przewija się po tej krainie! Szukają słońca, wody i zapachu sosny, niektórzy tylko zadość czynią snobizmowi, odwiedzając Frombork dla M. Kopernika, Lidzbark — dla Ig. Krasickiego, Malbork — dla mistrzów zbrodniczego zakonu i Grunwald — dla Jagiellowego zwycięstwa. I na tym koniec. Dziwić się należy, że organizatorzy wycieczek szkół średnich, a nawet wyższych, harcerstwa i innych organizacji nie zaznajamiają swoich uczestników z dziejami Warmii i Mazur.

A gdyby to było stosowane wcześniej, wielu wędrowców nie ustosunkowałoby się do ewangelika-Mazura lub do Warmiaka o niemieckim nazwisku — jak do hitlerowca; niewielu bowiem wie, że ci ludzie przez setki lat bronili się przed złem, że ta walka pochłonięła dużo ofiar i spowodowała materialne, biologiczne i kulturalne szkody. Ten antagonyzm tu i ówdzie jeszcze pogłębiają nowi osiedleńcy, którzy nie zawsze mogą dorównać pracowitości i skrzętności Mazura czy Warmiaka.

Dobrze się stało, że od kilku lat ukazuje się coraz więcej publikacji na temat województwa olsztyńskiego. Zastęga to Instytutu Zachodniego i Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. W książkach tych bowiem znajduje się szczyt do odczytania dzieł Warmii i Mazur i do zrozumienia wielu zjawisk dzisiejszych.

Niedawno ukazały się nakładem LSW dwie książki: „Płebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach” — Zygmunta Lietza*) i „Minęły wieki a myśmy zostali” — Jana Boenigk**). Jedną — w formie rysu historycznego odsłania kulisy batalii w r. 1919—1920, którą myśmy przegrali. Druga zaś jest zbiorem ciekawych wspomnień działacza i nauczyciela wśród Polonii w Niemczech. Obie zaś winny szczególnie zainteresować Wielkopolan, ze względu na bardzo ścisłe powiązania tej krainy z naszym terenem.

Bo kiedy na Wschodzie bawili-



SONIA MANTHEY

jest na równi Francuzką jak i poznanianką. Posiada nie tylko wspaniały głos (sopran liryczny), ale wyjątkowo wprost warunki na śpiewaczkę: oryginalną urodę, młodość oraz wdzięk osobisty i od powiednie studia artystyczne. Przez 17 lat wychowywała się we Francji; stąd doskonała znajomość języka francuskiego, Francji i jej kultury. Kilkanaście lat przebywała w ojczowskiej Alzacji, Paryżu i Strasburgu, przez dwa lata na studiach baletowych. Drugą połowę swego życia spędziła w Poznaniu, gdzie się urodziła i kontynuowała jeszcze przed wojną studia w szkole baletowej Opery poznańskiej.

Podczas okupacji odnajduje siebie w młodym środowisku przyszłych poznańskich artystów. Dom Gerharda i Witolda Kotzurów przy ul. Piaskowej, stał się nie tylko kuźnią talentów Józefa Kaliszana, Konrada Drzewieckiego i Sonii Manthey, ale równocześnie rodzicą się w nim idea przyszłej Filharmonii Poznańskiej oraz... miłość do Witolda Kotzura, z którym — jako żona — dzieli Sonia już po wojnie

dole i niedole artystycznego i ludzkiego bytowania.

W biografiiach i życiorysach artystów utarło się kreślić ich drogę życiową i artystyczną przeważnie tylko trasą zagranicznych podróży i sukcesów scenicznych. Tymczasem na ukształtowanie się osobowości artysty oraz bardzo często nawet na skalę rozwoju jego talentu, olbrzymi wpływ ma życie osobiste artysty (tym bardziej artystki), jej miłość lub małżeństwo i codzienne współżycie i przeżycia z najbliższym człowiekiem.

Sonia Manthey naprawdę kocha ludzi. Lubi towarzystwo i jest lubiana. Ucieka natomiast od oficjalności i pozy; ważniejsze niż trzynastoletnia córka Iwonka, która podobna z rysów do Sonii, cały wolny czas przesiaduje na piwalsi. No cóż, Sonia przed kilkunastu laty była przecież pływackie rekordy w stylu klasycznym. Teraz śpiewa pieśni nie tylko klasyczne, ale i pieśni trubadurów i trubadurów, romantyczne i współczesne. Repertuar jej jest wyjątkowo bogaty, o bardzo dużej skali. Obok pieśni brazylijskich, arie antyczne, ludowe pieśni albańskie, rumuńskie, hiszpańskie, włoskie i oczywiście francuskie.

Do piątego roku życia wychowywała się właściwie na chłopaka i chodziła w spodenkach. Pełna temperamentu, była jednak łatwym i grzecznym dzieckiem. Nie lubiła tylko rachunków i już chyba do końca życia nie nauczyła się systematyczności i pozostanie... łatwowierna. Po prostu ufa i wierzy ludziom. Tkwią w niej predyspozycje do podniosłości życia. Najlepiej wypoczywała w pracy i atmosferze domowej. Życie nauczyło ją gotowania lubi francuską kuchnię. Jej hobby — to pielęgnowanie kwiatów w doniczkach na balkonie. Nie pali papierosów i nie uprawia porannej gimnastyki. Za to pilnie ćwiczy i pracuje.

Po wojnie ukończyła wyższe studia artystyczne na Wydziale Wokalnym Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu w zakresie śpiewu operowego, uzyskując dyplom z odznaczeniem. Ponadto jako eksternistka ukończyła studia dramatyczne. Poza Francją, odwiedziła Bukareszt w 1953 r., gdzie, jako jedyna artystka z Poznania występowała na Festiwalu Młodzieży, a w roku 1957 koncertowała i zwiedziła całą Albanię. Nie ma tylko szczęścia do poznańskiej Opery, która w jej wypadku uparcie chce dowieść aktualności przysłowia: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie...”. Występuje bardzo często i z olbrzymim powodzeniem... w szpitalach dziecięcych, w Teatrze Młodego Widza w roli Kasi ze sztuki „Gregorek”, czy jako solistka koncertów symfonicznych w Poznaniu i Szczecinie. Melomani i wdzięczni słuchacze jej pięknego śpiewu, słuchają jej na koncertach i recitalach w zakładach pracy. Wielokrotnie występowała też w radio (I nagroda na konkursie radiowym) oraz w telewizji, jednak jej największe osiągnięcie artystyczne nie zostało jeszcze spełnione. Czekają na nie.

Czesław KUBALIK

Już dwukrotnie zgubiliśmy nazwisko autorki zdjęć w naszej „Galerii”. Jest nią również dziś — Grażyna Wyszomirska (red.)



„GÓRA LODU” NA ARENIE

Szwedzka gwiazda filmowa Anita Eckberg zwana niegdyś, z uwagi na swą nieprzystępną, „górkę lodu” w czasie pobytu w Madrycie, gdzie nakręcał się w jej udziałem film policyjny „The man inside”, odkryła w sobie nową pasję — zainteresowanie walką byków. — Oto jeden z toreadorów L. Jato zapoznaje aktorkę z arkaniami tej sztuki.

*) Płebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach — Zygmunt Lietz, LSW — 1957 r., str. 257, cena 23 zł.
**) Minęły wieki a myśmy zostali — Jan Boenigk, LSW — 1958, str. 304, cena 14 zł.



Rys. Stanisław Mrowiński

Nowości

z kraju i ze świata

Nasza chemia przeprowadza obecnie „generalne porządki” organizacyjne. „Porządki” te objęły również szereg placówek naukowo-badawczych. M. in. powstaje nowy Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej i Petrochemii — na bazie dotychczasowego oddziału Instytutu Syntezy Chemicznej w Kędzierzynie. Nowy Instytut mieścić się będzie w Blachowni. Inną nową placówką — Instytut Nawozów Sztucznych — powstaje w Tarnowie, z oddziałem w Chorzowie. Zakładowe Laboratorium Badawcze w Oświęcimiu rozrasta się i przeistacza w Laboratorium Siar i Kopalni Chemicznych, przekształcone z dotychczasowego Instytutu Kwasu Siarkowego i Nawozów Fosforowych. Równocześnie postanowiono scalić administrację kilku instytutów chemicznych w Warszawie. W wyniku tych zmian, poza rozszerzeniem prac badawczych, resort chemii osiągnie oszczędności w etatach administracyjnych — na korzyść etatów naukowych.

W czasie słynnej katastrofy „Andrea Doria” na statku „Ile de France” znajdowali się dwaj amerykańscy lekarze — psychiatrzy z Manhattanu — dr Paul Friedmann i dr Louis Linn. Opiekowali się oni uratowanymi pasażerami statku „Andrea Doria” i przy okazji poczynili naukowe zapiski, dotyczące stanu psychicznego rozbitków. Niedawno temu opublikowali swoje wnioski.

Obaj lekarze twierdzą, że zasada kodeksu ratunkowego mówiąca, że najprzód miejsce w łodziach ratunkowych zajmują dzieci, potem kobiety, mężczyźni — pasażerowie, załoga i wreszcie kapitan — powinna ulec rewizji. Stosowanie jej, zdaniem amerykańskich psychiatrów, prowadzi do dramatycznych scen w czasie rozdzielania dzieci od rodziców. Wywołany w ten sposób wstrząs psychiczny nie pozostaje bez wpływu na zdrowie dziecka. Zmniejsza mianowicie odporność fizyczną uratowanego nawet wówczas, gdy rodzice odnajdują go po katastrofie. Dr Friedmann i dr Linn zwracają równocześnie uwagę na obserwację z czasów wojny, które wskazują na to, że jeśli przy dziecku było przynajmniej jedno z rodziców — znosiły one najcięższe nawet przeżycia wojenne bez widocznych śladów fizycznych i psychicznych. Odwrotnie zaś — samotne przeżycie podobnych tragicznych chwil prowadziło z reguły do załamania psychicznego i fizycznego (utrata odporności).

Stąd psychiatrzy wyprowadzają wniosek o konieczności zmiany obyczajów ratunkowych; uważają, że dziecko powinno być ratowane w pierwszej kolejności łącznie z rodzicem lub opiekunem, nawet wówczas — gdy jest to mężczyzna.

Przemysł materiałów budowlanych projektuje uruchomienie produkcji tzw. estrichgipsu, czyli gipsu palonego w temperaturze ok. 800—1000° C. Z materiału tego można następnie wykonywać podłogi lane o grubości 3—4 cm albo też stosować płytki podłogowe dwuwarstwowe o barwionej warstwie górnej. Po wykończeniu, podłogi estrichgipsowe zaciągają się pastą, przy czym należy je pastować po każdym myciu. Kolorowe płytki pozwalają na układanie posadzek wzorzystych, mozaikowych, toteż podłoga z estrichgipsu wygląda bardzo estetycznie.

(K)

Trzaski w radio

— Dlaczego twoje radio tak trzeszczy?

— Pewnie u sąsiadów ktoś prasuje elektrycznym żelazkiem, a ma źle izolowany przewód...

...Jesteś tego pewien?

Tajemnicze trzaski

Oczywiście trzaski — mogą być wywołane i w taki sposób, o którym była mowa wyżej. Również odbiorniki niskich klas trzeszczą w sposób „naturalny” — są po prostu źle. Dlaczego jednak w odbiornikach wysokiej klasy sły chać częste zakłócenia na krótkich i ultrakrótkich falach?

Po raz pierwszy nad przyczynami radiotrzasków zastanowił się amerykański astronom — Jansky. Nawet zainstalował źródło prądu dla wyłączenia swego odbiornika z sieci. I nic nie wskórał. Gdy tylko kierował antenę w stronę Słońca — trzaski odzywały się, niezmiennie przy ustawieniu potencjometru na paśmie 60 cm. Tak było przez szereg dni o tej samej porze.

Wówczas Jansky postanowił zbadać niebo swoją anteną kierunkową. Był to pierwszy w świecie radioteleskop. Uruchomił go Jansky w roku 1931.

Jak działa radioteleskop?

Fale i odbiór

Rzuciliśmy kamień w spokojną toń stawu. Powierzchnia uległa zakłóceniu — zadrgała i od miejsca uderzenia kamienia rozszedły się fale. Widzimy grzbiety fal i doliny. I mówimy: fale są krótkie lub długie. Pod tymi pojęciami rozumiemy oczywiście odległość grzbietu jednej fali od drugiej, czyli amplitudę.

Upraszczając zagadnienie — w radiotechnice rzecz ma się podobnie, z tym, że źródłem rozchodzenia się fal jest nie kamień, a zespół urządzeń elektrycznych i radiotechnicznych wywołujących fale elektromagnetyczne. Z nadajnika czyli źródła fal, przechodzą one na antenę, skąd płyną w świat.

Bardzo, bardzo dziwne płyną fale. Dążą po linii prostej ku górze atmosfery, docierają do jonosfery, tzn. warstwy gazu pozbawionego własności przepuszczania fal elektromagnetycznych. Są zjonizowane — czyli atomy pozbawione są elektronów, które swobodnie krążą nie podlegając przy ciągnięciu przez jądra atomów. Warstwa ta jest w znacznej mierze nieprzepuszczalna dla fal elektromagnetycznych z wyjątkiem fal o długości od 0,01 do 1 metra. Jest to nasze ziemskie, radiotechniczne, a raczej elektromagnetyczne okno na Kosmos.

Dzięki istnieniu tego okna Jansky odebrał „audycję” ze Słońca.

Piski i ich sprawcy

Gdy Jansky utwierdził się w przekonaniu, że z nieba rzeczywiście płyną sygnały radiowe, począł kierować antenę w niebo każdego dnia i nocy.

Ze zdumieniem spostrzegł, że gdy niebo przecina jasna smuga świecącego wskutek tarcia o powietrze meteorytu i gdy antena jest skierowana w tamtym kierunku, w aparacie słychać wyraźnie trzaski! Okazało się, że meteoryty przebijające jonosferę wywołują w niej krótkotrwałe zaburzenia.

Jednak prawdziwą sensacją było wykrycie radiogwiazd. Są to gwiazdy, które jeszcze — lub już nie świecą. Gwiazdy te wysyłają promieniowanie elektromagnetyczne w pasmach 60 cm, 146 cm, 370 cm, 790 cm itd. Podobnie, jak nasze Słońce!

Okazało się, że korona słoneczna wysyła promieniowanie radiowe innej długości fal, niż plamy słoneczne, a atmosfera Słońca wysyła jeszcze inne promieniowanie!

Te już nie były bagatelne piski powodowane przelotami meteorów przez jonosferę. Okazało się, że radioastrono-

mia może być pomocna przy rozwiązaniu zagadki narodzin gwiazd. Astronomowie poczęli poważnie się interesować badaniami Jansky'ego. Po upływie 25 lat świat dowiedział się o sensacjach, o których nie marzył ani Verne, ani Cyrano de Bergerac!

Droga Mleczna — złodziejem!

Okazało się, że galaktyki (zbiorowiska gwiazd), na które składa się około 100 miliardów gwiazd, są silnym źródłem promieniowania radiowego. Zastanawiało uczonych dlaczego niektóre galaktyki, tak samo odległe od naszej Galaktyki — Drogi Mlecznej (poznaje się to po natężeniu światła), wysyłają tysiące razy silniejsze promieniowanie radiowe. Znajac moc promieniowania naszego Słońca, które jest gwiazdą dość przeciętną, możemy poznać moc promieniowania całej Galaktyki, także przeciętnej „rodziny” gwiazd w Kosmosie. Po wielu dokładnych badaniach przekonano się, że są to galaktyki wzajemnie się przenikające.

Astronomowie obliczyli, że nie tak dawno naszą Galaktykę minęła się w Kosmosie z inną galaktyką — Dużym Obłokiem Magellana. Przy okazji „ograbiała” go z... pyłu kosmicznego, który jest silnym źródłem promieniowania radiowego.

Sensacje — na boki

Jeśli radioteleskopy pozwoliły na dokonanie tak ważnych odkryć, to nie ma się czemu dziwić, że w świecie wydaje się olbrzymie sumy na budowę radioteleskopów. Np. radiointerferometr w Sydney, w Australii składa się z 1000 dipeli (radioteleskopów o średnicy 1 metra) zmontowanych wzdłuż dwóch prostych każda o długości... 457 metrów. W stanie Maryland (USA), w miejscowości Seneka znajduje się radioteleskop, który zajmuje powierzchnię 57 hektarów. W Polsce mamy już pierwszy radioteleskop w formie Ska'a pod Krakowem.

Jak powstają gwiazdy? W którą stronę rozszerza się Kosmos? Dokąd zdąża nasza Galaktyka? W jakich okolicach naszej Galaktyki szukać gwiazd z planetami? Czy sygnały z Jowisza i Wenus są pochodzenia naturalnego, czy

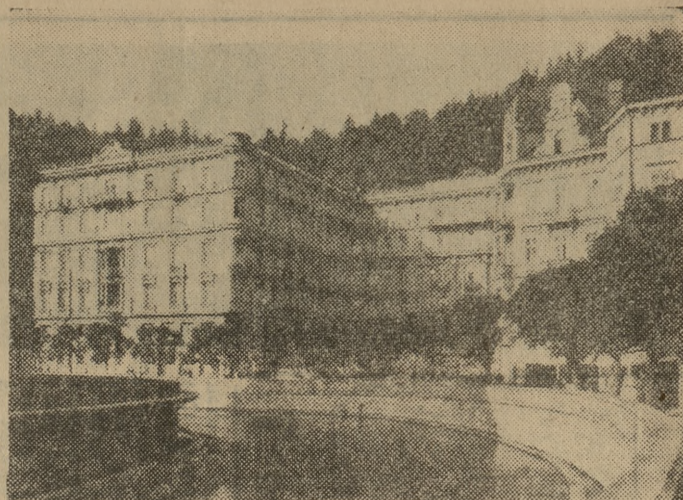
też wysłały je w przestrzeń rozumne istoty?

Ostatnie pytanie szczególnie aktualne jest dzisiaj, gdy sztuczni satelici zapowiadają bliskie oderwanie się człowieka od Ziemi i pierwszą podróż kosmiczną. Bowiem sygnały z Wenus, jakie dotychczas odebrano, miały różne cechy; pierwsze z nich wyglądały na emisję atmosfery planety, drugie natomiast budziły zastanowienie regularnością pisków. Uczony amerykański, który dokonał odbioru tych sygnałów przez kilkanaście tygodni z rzędu twierdzi, że muszą to być sygnały wysyłane przez istoty rozumne!

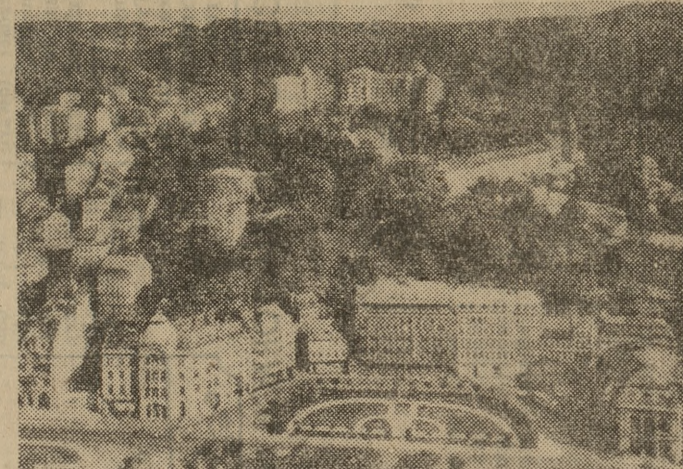
Nieco mniejszą sensacją są sygnały z Jowisza, chociaż i one są w niektórych okresach charakterystycznie regularne. Jednak według twierdzeń większości uczonych na tej planecie raczej życie nie może istnieć. Tym samym podważona jest waga sygnałów z Wenus.

Radioastronomia jest nauką bardzo młodą. Liczy dopiero 25 lat. Poczekajmy jeszcze nieco, a z pewnością odpowiem nam, czy sygnały dochodzące nas z Kosmosu są wszystkie wytworem natury, czy też niektóre z nich wytworzyły istoty rozumne.

Stefan LESKI



Hotel „Moskwa”. Tu odbywają się festiwale filmowe.



Karlove Vary. Plac Lenina, w tyle sanatorium „Imperial”.

600-lat sławnego źródła

Autobus zwalnia zjeżdżając w dół po serpentynach. Jeszcze kilkadziesiąt metrów i przed nami w dole widać otoczone ze wszech stron górami białokremowe miasto. To Karlove Vary — światowej sławy uzdrowisko.

Podstawę leczenia w tym uzdrowisku stanowią gorące źródła. Wykorzystane są one w procesie leczenia w dwójakiej formie: (jako wody mineralne i do kąpieli. Jest ich dwanaście, a temperatura waha się od 36 do 72 stopni Cels. Różne ich właściwości spowodowane różnym składem chemicznym, stwarzają lekarzom szeroki wachlarz możliwości ich zastosowania. Leczy się tutaj choroby żołądka, cukrzycę, schorzenia dróg żółciowych, nerek i niektóre choroby jamy brzusznej.

Sławę temu czeskiemu uzdrowisku przyniosły częste wizyty wybitnych osobistości z całego świata. Tu np. leczył się car Piotr I, tu czterokrotnie przyjeżdżał August Mocarowski, tu walczył o życie, że podczas swej ostat-

niej wizyty zaprosił on do Karlovy Vary operę francuską, która przedstawiała publiczności część repertuaru. Spektakle odbywały się przy końcu ówczesnej alei lip, tzn. mniej więcej w miejscu dzisiejszego hotelu „Moskwa”, w którym odbywają się festiwale filmowe.

Po saskim królu Polski, łaźnie odwiedził jeden z największych kompozytorów — Jan Sebastian Bach (1713). Często gościł tu Johann Wolfgang Goethe, rzadziej natomiast — Johann Gottfried Herder i Karol Maria Weber. Tutaj pogłębiała się przyjaźń między Goethem a Fryderykiem Schilerem.

W 1812 roku wystąpił z koncertem genialny kompozytor — Ludwik van Beethoven. Wielkim sukcesem cieszyła się jego improwizacja, nigdy niepowtórzona i niezapisana. W uzdrowisku tym koncertowała również para skrzypków: Józef Marwick, a krótko po nim Niccolò Paganini. W 1829 roku przebywał tutaj Adam Mickiewicz, w sześć lat później przyjechał z Paryża Fryderyk Chopin.

W 1845 roku bawili w Karlovy Vary Varach Mikołaj Gogol oraz Franciszek Liszt. Leżył się tu nasz mistrz pędla — Jan Matejko. W 1874 roku zjechał do tegoż miasta Karol Marks, któremu towarzystwa dotrzymała jego córka Eleanora. Przyjechał przepracowany, nerwowy, chory. Trzytygodniowy pobyt wykorzystał częściowo na przygotowanie francuskiego tłumaczenia „Kapitału” i częściowo na leczenie. Był tu i w dwu następnych latach, ale władze policyjne monarchii austro-węgierskiej niechętnym okiem patrzyły na jego obecność.

W roku 1875 urządzili wieczerz literacki dwaj wybitni przedstawiciele literatury rosyjskiej — I. S. Turgieniew i A. K. Tołstoj. W cztery lata po tym mieszkańcy Karlovy Vary witali wybitnego czeskiego kompozytora — Antonína Dvořáka. W tym też czasie leczył się tu Jan Brahms i norweski kompozytor — Edward Grieg.

Nie sposób wymienić nazwisk wszystkich ludzi znanych w całym świecie, którzy przebywali w wyżej opisanym źródle, mimo bardzo pieczołowicie zbieranych i przechowywanych przez Czechów danych. Przebywały tu bowiem dziesiątki tysięcy kuracjuszy różnych narodowości i różnego autoramentu.

Gospodarze bardzo starannie restaurują zabytki, wmurowują tablice pamiątkowe, które są dla kuracjuszy i turystów nie lada atrakcją. A o przewodnika nie jest trudno, może być nim prawie każdy mieszkaniec miasta.

Obecnie Karlove Vary znówu stoją otworem dla chorych z całego świata. Świadczą o tym różnejjęzyczne grupki przechodniów.

Poza sławą jako uzdrowiska, Karlove Vary zyskują jeszcze dzięki corocznemu festiwalowi filmowemu. W roku bieżącym zaczął się on 12 lipca. Uczestniczyło w nim ponad 40 krajów. Naszą kinematografię reprezentował film „Król Maciuś I”. Tegoroczny festiwal miał szczególnie uroczysty charakter. Karlove Vary bowiem obchodzą w tym roku 600-lecie swego istnienia.

Zenon JAROCKI

Praga, w lipcu 1958 r.

Telewizja do wszystkiego

Miedzy innymi do... spawania rur. Aparatura do spawania, połączona z kamerą telewizyjną pozwala prowadzić głowicę spawalniczego aparatu ściśle według określonego toru. Transport i obracanie rur odbywa się przy pomocy wózków. Operator kieruje urządzeniem, obserwując przebieg spawania na ekranie kontrolnym. Głowica spawalniczego aparatu wraz z kamerą telewizyjną jest umieszczona na kilkumetrowym wyciągniku.

„Cylindryczną komorę telewizyjną, przeznaczoną dla przemysłu kopalnianego wpuszcza się do otworów wierconych do głębokości 300 m. Na ekranie powstaje wówczas obraz geologicznego przekroju gruntu.

„Komory telewizyjne, zainstalowane w punktach największego ruchu na ulicach miasta, pozwalają kontrolować gdzie i kiedy musiały zatrzymać się autobusy i trolejbusy i jak długo trwał ich postój. Tego rodzaju kontrola służy do usprawnienia ruchu ulicznego. Dotychczas wyprobowano ją na ulicach Londynu.

„Telewizja jest stosowana powszechnie w angielskim centrum jądrowym w Harwell, gdzie m. in. zainstalowano aparaty telewizyjne w reaktorach jądrowych, co umożliwia obsłudze dokładne zdalne obserwowanie pracy reaktora.

„Telewizyjna kontrola umożliwia prawidłowe wykorzystanie kolejki linowej na budowie zapory betonowej na rzece White w USA. Kolejka służy do transportu betonu. Maszynista kolejki siedzi w wieży obserwacyjnej, poruszając się na szynach i obserwując stamtąd podnoszenie i opuszczanie zasobnika transportującego beton. Mechanizmy wind są umieszczone na drugim brzegu rzeki, maszynista widzi je jednak na ekranie telewizyjnym i według tego obrazu kieruje windami.

W. K.

Wrocławskie tradycje nauki polskiej

Już w średniowieczu Wrocław odgrywał wybitną rolę w rozwoju nauki — nie tylko polskiej, ale i europejskiej. Pierwsze pomniki piśmiennictwa polskiego pochodzą właśnie z Dolnego Śląska — z końca XII wieku. Stąd wywodzą się wybitni uczeni Witelo i Franco, którzy poważnie zasłużyli się literaturze naukowej XIII wieku. W XIII i XIV w. we Wrocławiu ukazywały się wybitne, jak na owe czasy, prace naukowe. Spisał więc Franciszkanin, o. Benedykt, swe wrażenia z odbytej podróży po Mongolii, a Norbertanin, o. Tomasz, lekarz nadworny książąt śląskich oraz Jan z Głogowa wydali szereg prac lekarskich.

Wielu wybitnych dolnoślązaków studiowało w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego, 10 proc. wszystkich studentów w wiekach XV i XVI pochodziło z Dolnego Śląska. Uniwersytet Jagielloński ciągnął stąd szereg wybitnych uczonych na swoje katedry. Wykładał więc w Krakowie Erazm z Nysy, Jan z Kluczborka, Piotr Gaszowicz, Franciszek Krzysowicz z Brzegu i in. Krzysowicz był nawet dwukrotnie rektorem Uniwersytetu Krakowskiego, a Mikołaj z Gliwic — twórcą domu dla studentów śląskich w Krakowie. Pierwsze informacje o odkryciu Ameryki podał Jan z Głogowa — autor licznych podręczników naukowych.

W Lubomysiu pod Jelenią

Górą po raz pierwszy wprowadzono do polskich druków nowoczesne kroje pism — tu m. in. powstała polska antykwa. W wiekach XVI—XIX — w okresie germanizacji Śląska — Wrocław nadal pozostawał ośrodkiem polskiej myśli naukowej. Różdzeński, Pastorius, Strube z Nysy, Wacław Grodecki — to polscy naukowcy XVII wieku, zmuszeni niejednokrotnie pracować poza Śląskiem, ale właśnie Śląskowi poświęcając swoje wybitne dzieła naukowe, znane w owych czasach nie tylko w Polsce, lecz również szeroko w Europie.

W wieku XIX uniwersytet wrocławski — mimo, iż wciąż nie był wówczas do akcji germanizacyjnej — wydał wielu wybitnych uczonych i pisarzy, zasłużonych dla śląskiej kultury. Tu rozpoczynali swoją działalność wybitni Polacy śląscy: Ligoń, Lompa, Lisa i in.

Po wyzwoleniu Wrocław szybko stał się jednym z najważniejszych polskich ośrodków naukowych. Jego uczelnie mają największą liczbę studentów po Krakowie i Warszawie. W jego pracowniach naukowych prowadzi się badania, którymi żywo interesuje się światowa nauka. Wystarczy tylko wspomnieć o pracach zmarłego prof. Hirszfelda, o wrocławskich matematykach z Steinhausem na czele, o badaniach grupy prof. Kosiba na Spitsbergenie i innych.

K.



Trzy fotografie z „wiecznego miasta”

Trzynastoletnia dziewczynka popisuje się na przedmieściach „próbą siły”. Owinięta jest łańcuchami, które przetyka ostrymi klingami szabel. Gdy napina mięśnie — ostrza tną skórę, a z wąziutkich, lecz głębokich ran tryska krew. Może artystka podwórzowa nie opanowała jeszcze swojej sztuki? Może należy to do programu? Po popisie zbiera kilkanaście monet. Rzadko, bardzo rzadko trafia się znacznik banknot. Bogaci turyści zagraniczni nie zapędzają się w zaułki przedmieść Rzymu, a oni chyba nie potrafiliby ocenić wielkości ofiary, jaką dziewczyna ponosi dla sztuki...

W śródmieściu, wprost na chodniku siada stary, siwo-

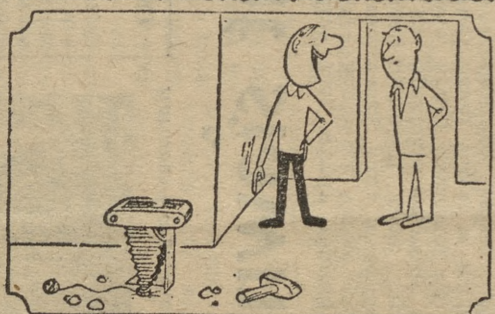
włosy mężczyzna. Bierze w dłoń kolorowe kawałki kredy i maluje portrety Madonny i Chrystusa. Czasem dodaje kilka słów pobożnego tekstu, czasem otacza swoje dzieło wieńcem róż, lilii, lub cierni. Nie przejmując się tym, że deszcz zmywa kolorowy rysunek lub pierwszy nieuważny przechodzień depta bładą twarz Madonny. Obok kredkowej sztuki bowiem — stawia siwowłosy artysta puszkę na monety. Gdy się ona napełnia — idzie w inne miejsce, by rozpocząć rzecz od nowa.

Ten mistrz ze skupioną miną wykonuje jedyny w swoim rodzaju zawód. Jest „rybnym malarzem”. Gdy handlarz nie nie sprzedaje na jednym z wielu rynków Rzymu swoich zapasów, udaje się do tego jęgomosia, który zręcznymi ruchami pędzla „ożywia” śniętą rybę. Nawet wybitni fachowcy nie mogą rozpoznać, czy w sprawę świeżości towaru mieszał się Francesco. Większość przypuszcza, że jeszcze przed kilku godzinami sprzedawana rybka pływała w Morzu Śródziemnym, lub wylowiono ją z Tybru. Sztuka mistrza Francesco często ratuje drobnych handlarzy rybnego bazaru od ruiny.



Bez słów

— Robię właśnie fotografię na konkurs. Piętro niżej jest łazienka pewnej ślicznej pani!



Opr. (I)

DOWCIPY O FOTOAMATORACH



— Co za pech! Właśnie dziś nie zabrałem aparatu fotograficznego.

Rys. G. Miklaszewski



— Dlaczego masz taką złą minę, Karolku?

CIOCIA IWONA

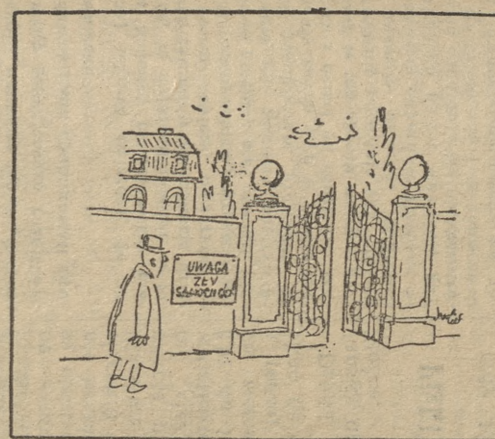
Jeszcze pół roku temu nikt ze znawców polityki wewnętrznej Francuskiej IV Republiki nie spodziewałby się dojdęcia do władzy „najwyższego generała”. Gen. de Gaulle, liczący sobie bez mała 200 cm wzrostu, mieszkał we francuskiej wersji Sulejówka, w zaciszu i pozornie nic nie mąciło spokojnej jesieni jego życia. Madame de Gaulle, oszczędna, skromna gospodyni jego domu, towarzysząca żyła od 1919 roku, nie przypuszczała chyba, że może się stać kiedyś „pierwszą damą Francji”. Stało się to przypadkowo nie w tym sensie, że mąż uchwycił władzę. Przypadkowo w tym sensie, że prezydent Coty jest wdowcem i z tej racji żona obecnego premiera, a właściwie konstytucyjnego dyktatora, albo — jak kto woli — likwidatora IV Republiki — jest najwyższą postawioną w hierarchii urzędowej — żoną dostojnika państwowego.

Popularnie nazywa się ją we francuskiej prasie — „ciocią Iwoną”. Jest ona bowiem osobą bezpretensjonalną, nie kochającą się w strojach i nowościach mody. Podobno dopiero po objęciu władzy przez swego wysokiego małżonka zdecydowała się na zamówienie pierwszych od 12 lat (a więc od ostatniego premierostwa gen. de Gaulle) sukien w paryskich domach mody. O worku, „linii złotwiałej”, „Baby Doll” czy innych tego typu nowościach nie było oczywiście mowy. Ciocia Iwona zwróciła się z uszyciem nowych trzech sukien do domu mody Heima, który właśnie był pierwszym likwidatorem worków i trapezów, i być może temu właśnie zawdzięcza reklamowe łaski nieoficjalnej „pierwszej damy Francji”.

Poza brakiem chęci blyszczczenia w świecie, pani de Gaulle jest osobą niezwykle bezpośrednią, energiczną, i — jak twierdzą wtajemniczeni — potrafi znakomicie dbać o zdrowie swojego małżonka. Opowiada się mianowicie o tym jak to de Gaulle, lubujący się w osobistej surowości obyczajów nie zgadzał się w czasie, gdy był szefem tymczasowego rządu francuskiego w Algierze — na żadne dodatkowe racje żywnościowe. Nawet przyjęcia oficjalne odbywały się w oparciu o przydzielone kartkowe. Otóż w czasie takiego skromnego bankietu jeden z angielskich admirałów, znany z dobrego apetytu i łaskomstwa, zamiast jednego kawałka ryby włożył sobie na talerz dwa kawałki. W rezultacie musiało zabraknąć porcji dla gospodarza przyjęcia — męża „cioci Iwony”. Ta jednak nie straciła głowy. Bez wahania madame de Gaulle skierowała swoje widelce ku talerzowi ostrzącego sobie apetyt admirała — i przełożyła rybka na właściwy talerz — swego męża. Dodała przy tym z typowo francuskim humorem:

— Ekszelencjo admirała! Czasy piratów dawno minęły. Jak zareagował brytyjski sojusznik, historia milczy. Ciocia Iwona jest jednak z tego swego postępcu, dumna do dziś. Opowiadała o tym wydarzeniu zupełnie niedawno dziennikarzom.

Madame de Gaulle, z domu Vendroux, pochodzi z rodziny kanadyjskich Francuzów, bardzo katolickiej, o purytańskich niemal zasadach życia. Jak wiadomo, gen. de Gaulle wystąpił już z nowym projektem konstytucji, w której przewiduje się rządy prezydenckie. Prawdopodobnie mąż cioci Iwony nowe prawa szykuje dla samego siebie. Jeśli przy okazji tej swojej przyszłej kadencji prezydenckiej zechce wprowadzać także własne obyczaje domowe do życia publicznego, spotka się niechybnie ze znaczną opozycją. Francuzek mianowicie które dziś skłonne są raczej do żartobliwych uwag o nieoficjalnej „pierwszej damie Francji”.



ALFARET HISTORIA ciekawostki

LEWICE — w powiecie międzychodzkiem były w XV wieku miastem, obejmującym chyba tylko rynek i kilka chałup. W XVIII i XIX wieku posiadali je Niemcy, aza — Radlicowie.

Rodzina ta miała poważny kłopot z 21-letnią Joanną. Po klęsce Napoleona poczuła się ona nagle Prusaczką. Kwiaty rzuciła pod nogi gen. Tümen, tworzyła towarzystwa pruskie, latała po szpitalach i redakcjach, wymyślała ranym legionistom. Mało tego, 29 maja 1810 roku wydała płomienną odezwę. Nazwała w niej Napoleona „najniegodziwszym zbrojnicą, wyrzniętym z głębi piekiel na karę zepsutej ludzkości”. Za to wielbiła króla pruskiego.

Dowiedział się o tym wujek Karol de Taylor — dziedzic Góry i innych wsi (gdzieś w Kaliskiem), „zmył” jej głowę, zagroził, że jako najstarszy w rodzie, zamknie ładacznice w klasztorze. Joasia nie była dłużna. Obsmarowała wujka przed naczelnym prezesem Wielkiego Księstwa Poznańskiego. I to jak! Wydała, że brała udział w powstaniu kościuszkowskim, że Napoleona witał przemówieniem, że na dostawach się dorobił itd.

Sam król Fryderyk Wilhelm III polecił gen. Tümenowi wyrazić, tej zaprzuszczonej Hazen ce podziękowania za miłość do niemieckiej ojczyzny.

Jakże inny był, zdaje się, jej brat, który śledził na Lewicach przed 110 laty. Oto, co

pisze 12 kwietnia 1848 roku, a więc w czasie Wiosny Ludów, do generała pruskiego, Willisena:

„Urodziłem się w księstwie, moi przodkowie, od trzech wieków w tej części Polski, osiedli, sprawowali polskie urzędy. Głosowali na sejmach, w nowej swej ojczyźnie używali równych praw z polskimi mieszkańcami i posiadali od 150 lat Lewice. Oczywiście rzecz, że dziełem sympatii moich przodków polskich, i że bolałem z nimi w czasach ucisku, byłoby albowiem nagannym z mej strony, gdybym za gościnność niewdzięcznością zapłacił...”

Dalej pisze, że oświadczenia rzekomych mieszkańców powiatu za wyłączeniem z granic Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a za przyłączeniem do Prus są nieprawdziwe, bo 20 gmin wzbrowniło się na nim położyć podpisy. Wniósł też, żeby jego majątek Lewice został przy Wielkim Księstwie Poznańskim.

Unikat, prawda!

J. P.

300 proc. normy wykonali słoneczniki

Uczni pracują nad przyspieszeniem wzrostu roślin i drzew. Stwierdzono, że wystarczy podlewać rośliny wodą z domieszką kwasu hiberellowego, aby dwu- i trzykrotnie zwiększyć wzrost niektórych roślin i drzew.

Przez 4 tygodnie przeprowadzano doświadczenia — podlewano wodą z owym kwasem słoneczniki, róże, petunie. Obok rosły także same rośliny, podlewane zwykłą wodą. Pierwsze urosły od 50—300 proc. więcej niż drugie! Takie samo doświadczenie robiono z sosną i jodłą i uzyskano podobne efekty.

(Jh)



W ŚWIECIE ZNACZKÓW

Motywy sportowe na znaczkach, to jeden z najciekawszych i najpopularniejszych działów filatelistyki na całym świecie. Niestety, skompletowanie wszystkich serii sportowych jest rzeczą wprost nieosiągalną dla przeciętnego kolekcjonera, ponieważ zarządy poczt poszczególnych krajów wydają tego rodzaju znaczki z okazji każdej większej imprezy sportowej.

W tej sytuacji, słowa uznania należą się pocztom CSR — która drukuje tylko jedną serię sportową w roku, kłótu-jąc nią wszystkie najważniejsze imprezy sportowe.

Seria, wydana w bieżącym roku, składa się z 5 znaczków. Znaczek za 30 halerzy poświęcony został mistrzostwom Europy w jeździe figurowej na lodzie.

Znaczek za 40 halerzy wydany z okazji odbywających się obecnie w Pradze Jakakowych Mistrzostw Świata.

Znaczek za 60 halerzy ukazał się w związku z mistrzostwami Europy w siatkówce.

Znaczek za 20 halerzy poświęcony IV Spadochroniar-skim Mistrzostwom Świata w Bratysławie.

I wreszcie znaczek za 1,60 koron wydany z okazji mistrzostw świata w pływaniu.

mgr L. K.



„KONIEC WORKA”

Ten los sukni worka jest już, jak się zdaje przesądzony. Nie tylko w Paryżu, lecz i w innych pomniejszych „stolicach mody” odchodzi się od worka i jego różnych wersji. Włosi dość wcześnie zaczęli lansować nowości, zresztą początkowo zbliżone do „klasycznych”. W tej chwili, jak widzimy na reprodukcji — proponują mocno zmodyfikowane sylwetki...